Rok I. Lwów, dnia 3. Czerwca 1877. Nr. 16.

**Prenumerata we Lwowie.**
Całoroczna . . . . . . 3 złr. 70 ct.
Półroczna . . . . . . 1 „ 82 ct.
Z przesyłką pocztową prenumerata jak na prowincyi.
Ogłoszenia przyjmują się za opłatą 6 cnt. od wiersza drobnym drukiem

Wydawca i Redaktor:
Mieczysław Stojałowski

# PIAST

**Prenumerata na prowincyi.**
Całorocznie . . . . . . 4 złr.
Półrocznie . . . . . . 2 „
W cesarstwie niemieckiem . . 8 marek.
Wychodzi dwa razy w miesiącu; 15. i 30. każdego miesiąca.

Redakcya i Administracya:
Lwów ulica Piekarska Nr. 7.

## DWUTYGODNIK
### poświęcony sprawie polsko-katolickiej.

*In necessariis unitas, in dubiis libertas, in omnibus caritas S. Aug.* | *W koniecznych zgoda, w wątpliwych swoboda, we wszystkiem miłość S. Aug.*

## Ojcze Święty!

My Tobie Ojcze dziś chcemy otworzyć
Męczeńskiej Polski niezgojone blizny,
I u stóp Twoich chcemy dzisiaj złożyć
Skrwawiony sztandar rozdartej Ojczyzny!
Bo kiedy wrogi nucą potępienie,
Wbijając na krzyż dzielne polski syny —
Ty w imię krzyża dajesz nam zbawienie
I jesteś z nami Ty jeden-jedyny!

Pięćdziesiąt lat już, Ojcze święty, nosisz
Biskupi wieniec na szlachetnej skroni!
Pięćdziesiąt lat już Boga-Ojca prosisz,
By świat nie tonął w grzechów czarnej toni!
I niechaj dziś urąga Ci ateusz
Skalanych ust i miedzianego czoła —
Na wieki będzie ten Twój jubileusz
Rozkoszą świata i sławą Kościoła!

Do Ciebie dzisiaj w pokorze spieszymy,
Witamy Ciebie tryumfu okrzykiem.
O patrz na polskich pogorzelisk dymy!
Wszak i Ty, Ojcze, jesteś męczennikiem!....
Więc wszelkie wrogi, katy i tyrany,
Niech zniszczy Twoje słowo apostolskie,
A w dzień dzisiejszy, wielki i świetlany,
Bądź błogosławion i — błogosław Polskę!

*Redakcya Piasta.*

Dnia 3 Czerwca 1877.

## Pius IX. a Polska

przez
X. Dr. A. Kanteckiego.

Wszystkie ludy chrześcijańskie, a mianowicie te 200 milionów katolików, rozprószonych po całym świecie, którzy w osobie rzymskiego Papieża czczą Namiestnika Jezusa Chrystusa na ziemi — całą żywotność, oświatę i dobrobyt swój zawdzięczają Chrześcijaństwu, a pośrednio Rzymowi; wszystkie ludy schizmatyckie i heretyckie, co oderwawszy się od pnia żywej wiary, wśród częściowego błędu wloką policzone dni swoje — to czem są obecnie, zawdzięczają Kościołowi i Rzymowi, tym promieniom prawdziwej wiary, wyniesionym z domu Ojca. Rzym katolicki wstrzymał hordy barbarzyńców, a dotknąwszy ich znakiem krzyża, jakby rószczką czarodziejską, z dzikich zaborców uczynił sługi Chrystusowe. Rzym ciemięzców i tyranów ludu powagą swoją trzymał w karbach i w imię Boga do umiarkowania i poszanowania prawa Bożego i prawa przyrodzonego ich zniewalał. Rzym bronił czystości nauki, i prawdy wiary nieskalane niósł w swojem wyznaniu, jak w arce przymierza nowego zakonu! W Rzymie nakoniec krzewiły się nauki i sztuki i promieniami swemi oświecały resztę Europy.

W tem błogiem działaniu i w tych dobrodziejstwach, świadczonych ludzkości przez Kościół i Stolicę Piotrową — niepomierną cząstkę wzięła i droga Ojczyzna nasza. Ostatnia niemal z ludów europejskich wstąpiła do grona wiernych; pociągając za sobą i bratniej Rusi część i dzielny naród litewski, jako ostatni niemal robotnik weszła do winnicy niebieskiego Gospodarza, a jednak wzięła nagrodę obfitszą od innych ludów, a w dzisiejszem poniżeniu i żałobie swojej chowa ją jako klejnot najdroższy z lepszej przeszłości, jako talizman cudowny, co ją kiedyś zaprowadzi do obiecanej ziemi wolności, jak arka starego zakonu zaprowadziła lud izraelski do ziemi Kanaan.

I niechaj mówią co chcą nieprzyjaciele Kościoła — Stolica św. po wszystkie czasy była najtkliwszą Macierzą, największą dobrodziejką narodu naszego, nie tylko wtenczas, kiedy orzeł polski dumnie wznosił lot swój nad Europą — kiedy się Polska rozciągała od morza do morza, — ale jeszcze więcej wtenczas, kiedy ją zawistni sąsiedzi na trzy rozdarli części. Wszystkie mocarstwa przyglądały się w milczeniu tej największej zbrodni, jaką popełniono w ośmnastym wieku — jedna tylko Stolica św. miała odwagę wystąpić przeciwko niej i właściwem nazwać ją imieniem. Kiedy przygotowywano ten czyn haniebny, *Klemens XII* udał się 29 Kwietnia 1767 roku do króla francuzkiego z prośbą o

pomoc dla Polski; taką samą prośbę wystosował do króla hiszpańskiego 1 Maja tegoż roku, a następnie i do cesarza niemieckiego Józefa. A gdy prośby zaniesione do ziemskich mocarzów przebrzmiały bez skutku — natenczas odezwał się do nie bieskiego króla, błagając go za przyczyną Patrona Polski św. *Jana Kantego*, i kazał do hymnu na cześć jego ułożonego wtrącić ową modlitwę za Polskę:

Nigdy proszący od Ciebie
Nie odchodził bez pomocy,
Broń nam Ojczyzny dziś w niebie,
Polska, świat cały Cię prosi.

*Klemens XIV*, idąc za przykładem swego poprzednika, wstawiał się za Polską u wszystkich dworów europejskich, nuncyusz jego w Warszawie popierał silnie konfederacyą Barską, a wszyscy następni papieże śmiało podnosili głos w obronie ciemiężonego Kościoła katolickiego. *Grzegorz XVI*, któremu Polacy zapomnieć nie mogą potępienia powstania narodowego z r. 1830 — uczynił to dopiero w ½ roku po wybuchnięciu ruchu zbrojnego, *przymuszony* przez cara Mikołaja, odgrażającego się, że wszystkich polskich biskupów wyśle na Sybir, jeśli papież nie napisze onego listu; sam Papież wypowiedział te słowa do św. p. jenerała *Zamojskiego*, i rozkazał, aby encykliki do biskupów polskich nie zamieszczano w zbiorze bul jego. Z alokucyi jego z 22 lipca 1842 roku najlepiej się pokazuje, jak kochał i szanował Polskę.

W tej to alokucyi napiętnował Grzegorz XVI postępowanie dworu moskiewskiego jako *„avita fraus"*, *„odwieczną zdradę"*, a w r. 1845, kiedy udzielił posłuchania carowi Mikołajowi, wyrzucił mu w oczy wszystkie zbrodnie, jakich się on sam i przodkowie jego dopuścili na Polsce. *„Powiedziałem mu wszystko — co mi Duch św. podyktował"*, wyraził się Grzegorz XVI o tem posłuchaniu. Wspaniale i majestatycznie wyglądał biały car, idąc do komnat Ojca św.: „Jak orzeł, którego siła potężnego dziubu i ostrych szponów nigdy nie zawodzi", kroczył przez przedpokoje papiezkie. „Kiedy wracał — oko jego, przed chwilą dumne, wyglądało jak błędne, włosy były w nieładzie, cera blada, jakby w tej jednej godzinie był przebył długą chorobę. Szedł z głową spuszczoną, przyśpieszonym krokiem, nikogo nie widząc, nie czekał, aż powóz jego zajedzie, ale się oddalał czemprędzej z tego miejsca, gdzie taką moralną poniósł klęskę". (Porównaj dzieło kard. *Wisemanna* pod tytułem „Wspomnienie czterech ostatnich papieży", str. 481). W tej jednej godzinie Namiestnik Chrystusa osądził wroga Polski — i Bóg go osądził!

Pius IX od samego początku swego pontyfikatu dawał dowody niezmiernej miłości do Polski. W roku 1845 przybyła do Rzymu z kilkoma siostrami Przewielebna ksieni Bazylianek wileńskich, matka *Makryna Mieczysławska*, (umarła 11 Lutego 1869 r.), ofiara okrutnego odstępcy i zdrajcy, *biskupa Siemiaszki*, która zdołała wśród okropnych cierpień ujść zagłady, na jaką skazani byli katolicy w cesarstwie rosyjskiem. Zaraz po wyborze swoim dopytywał się Pius IV o tę męczenniczkę wiary św. a 20 Października w r. 1846 sam ją odwiedził w klasztorze w którym znalazła schronienie. „Przybywszy do klasztoru i oddawszy pokłon Najświętszemu Sakramentowi., poszedł, jak opisuje naoczny świadek, do celi Matki Makryny. Wielebna ksieni oczekiwała w towarzystwie Ojca Ryłły i ks. Jełowickiego na początku korytarza Ojca św. który, skoro ją ujrzał, odezwał się zaraz: „Zapewne to czcigodna męczenniczka, którą macie szczęście mieć w domu waszym?" — a w tej chwili Makryna już leżała u nóg Piusa, który ją natychmiast sam najłaskawiej podniósł gdyż była za słabą, aby sama powstać mogła, i rzekł do niej: „Biedna jak wiele wycierpiałaś, jaki to hart duszy w słabem ciele". I szedł z nią do celi, gdzie mu powtórnie do nóg upadła, łzami je obmywając. Papież mocno wzruszony tak znowu przemówił: „Dziękujmy Bogu, że w wieku, w którym cuda łaski Jego są potrzebniejsze niż kiedykolwiek, daje nam tak widoczny dowód w cierpieniach, jakieś z twemi siostrami dla wiary chrześcijańskiej tak odważnie zniosła. Dając ci łaskę wytrwałości, wybrał ciebie, naczynie najsłabsze, aby moc i dumę nieprzyjaciół swego Kościoła upokorzyć. Wychwalajmy Pana i prośmy Go, aby tej samej do wypełnienia naszego posłannictwa i nam udzielić raczył". Ksieni Makryna uwielbiała Jezusa, że dał jej z ust Namiestnika swego na ziemi usłyszeć takie słowa i dodała, że dziś dzień św. Jana Kantego, któremu zapewne łaskę odwiedzin zawdzięcza. „Myślałem o tem, rzekł Papież i właśnie w tym dniu wielkiego Patrona Polski, który nie tylko polskiemu, ale całego świata duchowieństwu za wzór niechaj służy, odwiedziłem wasz klasztor".

Tak uczcił Pius IX zaraz w początku panowania swego Kościół polski.

W r. 1847 zawarł z cesarzem Mikołajem konkordat, dotyczący Kościoła katolickiego w królestwie Polskiem i w cesarstwie rosyjskiem, złożony z 32 artykułów, a publikowany 3 Lipca 1848 r. Konkordat ten, acz nie zawierał wszystkiego, czego się Papież domagał dla Kościoła w Polsce, byłby mu przyniósł wielką ulgę i pomoc, gdyby go była Rosya przeprowadziła. Atoli fałszywy i obłudny rząd nie tylko się nie poczuwał do obowiązków wypełnienia obietnic, danych Stolicy św. ale nadto nowe gwałty do dawnych krzywd przydawał. W r. 1856 jeden tylko był Biskup w całem Królestwie i jeden Biskup-Sufragan w cesarstwie; jedyna unicka dyecezya ze stolicą biskupią w *Chełmie*, nie miała Pasterza! Skowszy pętami niewoli ducha narodowego w Polsce, gnębiono w straszny sposób duchowieństwo i wiernych. Biskupom przysłano carskie ukazy, a gdy Pomazańcy Boży słuchać ich nie chcieli, bo się ich sumieniu katolickiemu i narodowemu przeciwiły, powiozły ich rządowe kibitki w głąb Rosyi na smutne wygnanie, na tułactwo, i niedolę. Zerwano wszelki związek ze Stolicą Świętą, ustanowiono samozwańczy synod w Petersburgu, zatamowano wszystkie tętna kościelnego życia, pozamykano klasztory i kościoły, powysyłano księży na Sybir, na posilenie, zapchano nimi kazamaty podziemne, jakby zbrodniarzami! Unitów, katolików wschodniego obrządku nahajką kozacką, kolbami i bagnetami pędzono do prawosławnych moskiewskich cerkwi, odrywano ich od Rzymu, więziono, katowano, mordowano opornych, tak że krew tego niewinnego Abla, konającego pod maczugą Kaina, o pomstę do nieba wołała. Europa w obec tego wszystkiego milczała i milczy, jeden tylko Pius IX odezwał się w obronie Kościoła katolickiego. Dnia 12 Kwietnia 1855 r. powiedział Pius IX: *Nikt się nie użali nademną, Ojcem wszystkich wiernych, któremu odszczepieństwo (Schyzma) wydziera tysiące dzieci, albo je truje szkodliwą nauką! Ludzie i rządy milczą w chwili, kiedy podnoszę głos mój nad losem tej części Owczarni Jezusa Chrystusa* (Polski), *łupionej przez złodziejów w biały dzień! Nikt się nie ruszy, aby pośpieszyć na pomoc Ojcu i dzieciom!* Zaiste, nikt nie słuchał, nikt się nie ruszył, nie słuchał przedewszystkiem skąpany w strumieniach krwi polskiej car Aleksander II, do którego Pius IX. pisał pod dniem 22 Kwietnia 1863 r. podczas ostatniego powstania: „Niechaj, Najjaśniejszy Panie, jęki boleści Narodu tego, który się po całej Europie rozległy i poruszyły serca, dotąd dla religii obojętne, dojdą do tronu Twego

i niech dotrą do wspaniałomyślnego serca Twego. Jedno słowo Twoje może przywrócić szlachetnemu narodowi utracony spokój i bezpieczeństwo i zatamować nieustanne źródło zaburzeń i niezgod. Zechciej Nam, Najj. Panie, usunąć z przed oczu bolesny widok klęsk.“

Wszystkie prośby, błagania, a nawet groźby strasznym sądem Bożym nie odniosły skutku. Gdy kaci moskiewscy coraz bardziej się pastwili nad bracią naszą — do innej instancyi odezwał się Pius IX: oto sprawę Kościoła polskiego zaniósł przed tron Boży i nakazał w Rzymie błagalne procesye i nabożeństwa za Polskę, wraz z uczczeniem cudownego obrazu Zbawiciela. „*Ojciec św. pragnie* (tak powiedziano w rozporządzeniu), *aby się odprawiały modlitwy za nieszczęśliwą Polskę, którą, jak to z boleścią on widzi, stała się obecnie polem spustoszenia i krwi. Naród polski zawsze był katolickim, i zawsze tworzył przedmurze przeciw błędom i fałszom, dla tego zasługuje ze wszech miar, aby się zań modlić, by został uwolniony od nieszczęść, co go trapią i by, nie tracąc zgoła znamienia swego, pozostał zawsze wierny posłannictwu danemu sobie od Boga, posłannictwu... zachowania chorągwi wiary katolickiej i religii Ojców swoich*“.

Ponownie odezwał się Pius IX za Polską dnia 24. Kwietnia 1864 r. w czasie uroczystości męczennika *św. Fidelisa z Sigmaringen.*

29 Października 1865 r. powiedział Papież ową sławną alokucyą do Kardynałów i ogłosił wszystkie dokumenta, dotyczące się prześladowania Kościoła w Polsce, pod tytułem: *Dokumentalny wykaz ustawicznych Papieża Piusa IX zabiegów około naprawienia klęsk, jakie ponosi Kościół katolicki w granicach Rosyi i Polski.* Wraz z dokumentami (w liczbie 100) zawiera ten wykaz 306 stronnic i jest jakby historyą męczeństwa Kościoła polskiego, a niespożytym pomnikiem troskliwości i dobroci Ojca świętego dla Polski!

Gdy to nie skutkowało, gdy nawet poseł moskiewski, baron *Meyendorff*, śmiał w obecności Ojca św. rzucać obelgi na Kościół katolicki, twierdząc, iż Kościół połączył się w Polsce z rewolucyą, wskazał Pius IX posłowi drzwi i zerwał wszystkie stosunki z Rosyą, dnia 9 Lutego 1866 roku. Boleść, jaka z tego powodu ścisnęła serce Ojca św., wynurzył w encyklice z dnia 17 Października 1866 roku, wystósowanej do wszystkich Patryarchów, Prymasów i Biskupów całego świata katolickiego, w której pisze pomiędzy innemi:

„Wśród tak wielkich tedy naszych i Kościoła nieszczęść i utrapień, gdy nie ma nikogo, coby walczył za nas prócz Pana Boga naszego, zaklinamy Was, Bracia wielebni, jak najusilniej, abyście.... zechcieli najgorętsze wasze z naszemi łączyć modłami i Boga bezustannie błagać, iżby pomny miłosierdzia Swojego, gniew Swój od nas odwrócił i.... najmilsze nam dzieci Kościoła...... zwłaszcza we Włoszech, w cesarstwie rosyjskiem i *Królestwie Polskiem* wszechmocną Swoją ręką wspierał i bronił, — a wszelkie bezbożne nieprzyjaznych ludzi zamysły rozpraszał i z otchłani nieprawości na drogę zbawienia ich powołał. Chcemy przeto, aby w dyecezyach waszych według rozporządzenia waszego, publiczne odbywały się modły przez trzy dni, w ciągu sześciu miesięcy, w krajach zaś zamorskich w ciągu roku. Aby zaś wierni z większą gorącością w publicznych tych modłach wzięli udział, przeto wszystkim wiernym, którzy w rzeczonych 3 dniach w onych modłach uczestniczyć i o obecne Kościoła potrzeby według intencyi naszej, Boga błagać będą, sakramentalną spowiedzią się oczyszczą i komunią św. posilą — *zupełny odpust* dla wszystkich grzeszników i przebaczenie litościwie w Panu udzielamy.

Już w r. 1855 wyniósł Pius IX Jezuitę *Andrzeja Bobolę* zamordowanego 16go Maja 1655 w Janowie na Litwie przez kozaków, do godności Błogosławionego. W r. 1867, 29go Czerwca, chcąc dać nowy dowód swej miłości Kościołowi Polskiemu, wpisał w szereg Świętych Pańskich *Jozafata Kuncewicza*, Arcybiskupa Połockiego, zamordowanego przez schyzmatyków 13go Listopada 1623 r. we Witebsku. W chwili, w której się Moskwa pastwiła nad świętą Unią w krajach Polskich i na Rusi, kiedy przemocą pędziła lud wierny do szyzmatyckich cerkwi, zabierała gwałtem świątynie katolickie — dał nam w osobie świętego męczennika Unii nowego pośrednika u Boga, co u stóp tronu Najwyższego wstawia się za bracią swoją upadającą pod ciężarem niedoli, i żebrze dla niej zmiłowania Pańskiego.

I nie dość na tem: nie tylko u Boga przysporzył nam Pius IX orędowników — i tu na ziemi przyczynił się do wzmocnienia i pomnożenia szeregu walczących za świętą sprawę Kościoła. Zatwierdził zakon Ojców Zmartwychwstańców, założony przez wychodźców polskich z r. 1831, co szablę na krzyż zamienili i w zakonne oblekli się habity na znak, że inną nam dzisiaj bronią z wrogami walczyć potrzeba.

Założył dalej Ojciec św. z pobożnych fundacyi i własnej szkatuły *seminaryum polskie* w Rzymie, dokąd ze wszech stron przybywają młodzieńcy Polacy, pragnący się poświęcić służbie Bożej, a w naukach i cnocie wyćwiczeni, wracają do pracy na ojczystej ziemi.

Na odbudowanie spalonego Krakowa przysłał Ojciec św. z własnej szkatuły 1000 dukatów;—w czasie powstania z r. 1863 przysłał 3000 fr. dla spalonego przez Moskali Miechowa. Przez dwa lata utrzymywał swoim kosztem trzydziesto przeszło tułaczów polskich w Trinità dei Peregrini, w Rzymie. Na kanonizacyą św. Jozafata dał piętnaście tysięcy skudów — 100,000 fr. dołączył do fundacyi kolegium polskiego, na księży Unitów, wygnanych z chełmskiej dyecezyi, nadesłał również parę tysięcy, dawszy poprzednio wsparcie trzem z tych nieszczęśliwych kapłanów. A któż wyliczy inne dowody tej miłości, jaką Ojciec św. narodowi naszemu okazał?

Nie możemy tu w końcu pominąć dwóch ważnych faktów, dwóch czynów Piusa IX. Wskutek politycznych przewrotów i nieszczęść straciliśmy byt polityczny w obec władzców tego świata— wymazano nas z karty Europy i skazano na zagładę. Atoli nie straciliśmy naszej organizacyi kościelnej w oczach Głowy katolicyzmu, w oczach Wielkiego Piusa. Jak za czasów wielkości i świetności narodu naszego, uznaje on *Kościół polski* w tych samych granicach i w tych samych co dawniej stosunkach, a nasz Najdostojniejszy Kardynał-Prymas jest dzisiaj w Rzymie u stóp Ojca świętego przedstawicielem tego *polskiego Kościoła* tak samo, jak nimi byli Prymasi królestwa Polskiego za czasów wolności i niepodległości naszej! Pius IX tym czynem swoim śmiało powiedział do nieprzyjaciół Kościoła i Polski: Granice polityczne wymazać możecie, karty geograficzne zmieniliście — ale tego świętego węzła duchownego, łączącego w imię wiary lud polski w jedną całość — tego nie zniszczycie nigdy — on był — istnieje i istnieć będzie.

Pius IX starał się zawsze o to, aby ten Kościół polski godnie i wspaniale na zewnątrz był reprezentowany. W początkach panowania swego wyniósł do godności Kardynalskiej, jaką od lat przeszło sto żaden Biskup polski nie był przyozdobiony, Arcybiskupa lwowskiego, ks. *Lewickiego* — w ostatnich zaś leciech

(d. 15. Marca 1875) purpurą kardynalską przyozdobił Najprzewielebniejszego Arcypasterza naszego. *Mieczysława Halkę Hrabiego Ledóchowskiego.*

A dziwne temu wywyższeniu JEGO EMINENCYI towarzyszyły okoliczności. Przed trzysto laty otrzymał Arcybiskup *Fischer* kapelusz kardynalski w więzieniu — *w więzieniu* otrzymał go i Kardynał Prymas. W nim uczcił Pius IX cały walczący Kościół polski, wywyższył go i podniósł po nad wszystkie narody, ozdobił chwalebne więzy naszego Zwierzchnika duchownego — który w ubogiej *celi ostrowskiego więzienia* pod No. 25. przecierpiał dwa długie lata ciężkiej niewoli.

RODACY! Czyż nie mamy za co wdzięcznymi być Ojcu św. PIUSOWI IX? Czyż nie mamy powodu cieszyć się Jego radością, weselić się Jego szczęściem? Czyż nie mamy obowiązku oddawać Mu hołdów wdzięczności za to wszystko co uczynił dla nas poniżonych, wzgardzonych i prześladowanych?

O, mamy ich aż nadto! Niegodnym imienia Katolika i imienia Polaka byłby ten, czyje by serce nie płonęło miłością dla wielkiego Papieża i wielkiego Przyjaciela Polski!

Podajemy piękną tę rozprawę ks. dr Kanteckiego, jednego z najwaleczniejszych szermierzy katolickiej Polski na ziemi Poznańskiej, którego najnowsze dzieło: „Pius IX, jego żywot, cierpienia i czyny" powszechne budzi zajęcie.

# MOWA

## X. Stanisława Stojałowskiego,

## przy poświęceniu chorągwi włościańskiej.

*Et erunt terrae motus magni, surget gens contra gentem et regnum adversus regnum.*

Najmilsi w Chrystusie Bracia! Żyjemy w czasach przewrotnych, w oczekiwaniu wielkich kataklizmów narodowych. Historya stwierdza Ewangelię — i pełnią się słowa Boskiego Zbawiciela: I będą trzęsienia ziemi i powstanie naród przeciwko narodowi — i przychodzą fałszywi prorocy, którzy mówią, że tu jest Chrystus i ówdzie. Potrzebna więc też i niezbędna przestroga Jezusa: „Nie wierzcie im".

W obecnej chwili bardziej, niż kiedykolwiek w naszym wieku należy pamiętać na te słowa św. Ewangelii. Dwie armie właśnie teraz wstrząsły spokojem świata, dwóch cezarów podniosło złudne hasła: Jeden ogłasza wojnę świętą pod chorągwią rzekomego proroka i woła: przy mnie jest prawda i sprawiedliwość, i apeluje do Pana Niebios. Drugi bardziej jeszcze złudne głosi światu hasło: wolności chrześcian i rozszerzenia prawosławia. Na szczęście oba te hasła i obaj ci mocarze zanadto znani światu, aby zdrowo myślących obałamucić mogli. Prawie bez przestrogi Chrystusa poznać się na nich możemy, i wiedzieć, że ani przy jednym, ani przy drugim niema prawdy ani Chrystusa. Na sztandarach jednego świeci półksiężyc, jeszcze nie oschły z krwi chrześcijańskiej — na chorągwi drugiego znajdziemy wprawdzie krzyż, ale krzyż taki jak na górze Kalwaryi jeszcze ciepły od krwi Chrystosowej — bo od krwi polskich Chrystusowych dzieci — i ciało Chrystusowe rozdarte herezyą i schyzmą.

Nie masz więc niebezpieczeństwa, abyśmy im samym zwieść się dali — dwa uczucia: religijne i narodowe dość silnie od nich nas odpychają.

Lecz armie tych dwu fałszywych proroków walczą dziś ze sobą. Który z nich zwycięży — iż powtórzę pamiętne nam wszystkim słowa wielkiego Piusa IX, niewiem, ale to wiem że na jednym z nich który się mieni prawowiernym, a jest schyzmatyckim, ciąży sprawiedliwość Boska za straszne prześladowanie katolików, ciągnące się przez lat wiele — i dziś jeszcze nie zaniechane! — O drugim też wiem, że od podobnych nie jest wolny grzechów.

Niestety i to wiem jeszcze, że my do walki tych obu mocarstw przywiązujemy może zbyteczne nadzieje — i z tej właśnie strony grozi nam niebezpieczeństwo.

Dramat dziejowy rozgrywający się na Wschodzie dopiero jest w prologu — a my już białe i dotąd nieskalane orły polskie radzibyśmy tam przenieść, i osadzić je pod półksiężycem.

Czekajmy godziny Opatrzności, która dla nas z pewnością wybije, i w której orzeł polski usiądzie w cieniu krzyża. Tymczasem baczność Polacy i katolicy! stójmy jak na wedecie każdy na naszem stanowisku, i śledźmy ruchy nie tylko burzliwych prądów wieku i armij zbrojnych w żelazo, ale też armij osłoniętych w puklerze wiary i uzbrojonych mieczem Bożym, którym jest słowo Boże.

Słuchajmy nie tylko haseł, jakie wychodzą z gwarnych obozów różnorodnych rzekomych reformatorów ludzkości, ale też wytężmy ucho ku słuchaniu słów pełnych namaszczenia i ducha Bożego które z ust Namiestnika Chrystusowego jak balsam pokrzepiający spływają w skołatane serca i zwątpiałe umysły tych wszystkich, którzy choćby iskrę wiary w sercu przechowują.

Niedawno, kiedy ten sędziwy najwyższy Arcykapłan katolickiego Kościoła przemówił — serce całej Polski zadrgało od radości — a słowa jego powtarzano od krańca do krańca polskiej ziemi i całego świata.

Najmilsi w Chrystusie! W tej samej przemowie wielki Pius IX powiedział i te słowa: Kto z tych

dwu mocarstw zwycięży niewiem, ale „*jestem pewny zwycięstwa armii chrześcijańskiej katolickiej*, która postępuje powoli i poważnie, aby uprosić wolność Kościoła i zwycięstwo prawdy". To dosłowne wyrazy Piusa IX, które równie święte i ważne być nam powinny, jak te które nas się tyczyły.

A temi słowy Pius IX zwraca naszą uwagę na ten prąd ducha, prąd prawdziwie cudowny i niebiański, który miliony serc — prawdziwą armią olbrzymiej wielkości porusza i wiedzie do stóp Chrystusowego Zastępcy, a serca wszystkich wiernych wstrząsa i uwagę ich zwraca na siebie.

Ta armia pokojowa, — bo postępująca w pokoju i skupieniu ducha, z sercem przejętem najwyższem uniesieniem wiary i miłości — ta armia pokojowa, bo pokój prawdziwie zwiastująca światu — zwycięży — *jestem pewny jej zwycięstwa*! powiedział Pius IX.

Jakaż to więc otucha dla polskiego narodu, iż w tej armii chrześcijańsko-katolickiej, znajduje się i legion polski — „tysiąc walecznych" którzy przysięgli nie złożyć nigdy zbroji ducha, którzy w imieniu polskiego narodu spieszą na grobach Apostołów u stóp Następcy Chrystusa odnowić przysięgę wiary i miłości.

Tak zaprawdę — ten legion polskich pielgrzymów, ze wszystkich części rozszarpanej ojczyzny, mieszczący w swojem łonie naszych męczenników i wyznawców pod wodzą Prymasa wice króla Polski, to wspaniały widok niezmiernej doniosłości.

Pius IX przyjmując wszystkich pielgrzymów Polski razem daje dowód swej miłości i obrony polskiego narodu, bo w obliczu całej Europy protestuje przeciw niesprawiedliwemu rozćwiartowaniu naszej ojczyzny! Ta Polska która w dniu 6 czerwca stanie jedna i cała w Watykanie i swoje tam złoży dary, złoży tam, tem samem opatrznościową i mistyczną ofiarę narodu, której skutki nie zaginą i której zwycięstwo obiecane.

Można powiedzieć że to pierwszy akt polityczny polskiego ludu, pierwsza manifestacya widoma, że ten lud przychodzi do samowiedzy i bierze się do działania, a działania tak zgodnego z duchem narodowym, bo patryotyczno-religijnego. Sprawdzać się poczyna słowo wieszcza: Z szlachtą polską polski lud, bo oto pod tą chorągwią staje szlachcic, mieszczanin i chłopek, staje naród polski z Korony, Litwy, i Rusi.

A jaka to chorągiew? Pąsowa, czerwieni się jak ta krew synów Polski i Rusi niewinnie przelewana, chorągiew Maryi, Królowej na Jasnej Górze i Królowej Polski która jak ongi skruszyła najezdcę oblegającego Jasnę górę, tak też w godzinę Bożą skruszy dzisiejszego tejże Jasnej Góry tyrana, i przeto do niej wołamy pełni wiary: *Regina Poloniae ora pro nobis*!

Chorągiew ta ozdobna herbem Papieżów, bo naród polski jak nigdy nie sprzeniewierzył się, owszem nigdy nie skrzywdził Stolicy Piotra, ani jej nie ubliżył, tak też dziś wiernym jej pozostaje, i na tej skale nieprzezwyciężonej swoje nieprzedawnione i niespożyte opiera nadzieje, a wywdzięczając się nawzajem Stolicy Piotrowej za obronę, jakiej dziś od Niej jednej doznaje, uwiecznia swe uczucia napisem: *Pio IX. Pontifici Max. Polonorum defensori, polona plebs grata.* Piusowi IX. Papieżowi wdzięczny lud polski. Chorągiew ta w końcu na której szczycie błyszczy święty znak krzyża, przypomina przepowiedziane przed wieki i sprawdzone przez wieki: *In hoc signo vinces!* W tym znaku zwyciężysz! Ten krzyż z rozpiętem ciałem Chrystusa u szczytu, to także znak współcierpienia i ukrzyżowania narodu z Chrystusem — i zapowiedź zmartwychwstania na zasadzie tych słów Pisma Bożego: *Si compatimur et conglorificeamur.* Jeżeli współcierpiemy i ponieważ współcierpiemy współ też będziem uwielbieni z Chrystusem.

Pod tym sztandarem staje tedy lud polski a to poświęcenie, które ma za chwilę nastąpić, to ze strony Kościoła akt konsekracyjny przez który on błogosławi te wszystkie zamiary, dla których i z któremi pod tą chorągwią stajemy — z naszej strony to wota przysięgi, że wierni duchowi, przez tę chorągiew wyrażonemu wytrwamy do śmierci w naszych przedsięwzięciach, w tej myśli narodowej przez ten znak uzmysłowionej.

My którzy stajemy pod tą chorągwią i złożyć ją chcemy u stóp Namiestnika Chrystusowego, pomnijmy na przysięgę — Wy którzy temu poświęceniu jako kumowie asystujecie, nie sądźcie że to czcza jedynie ceremonia za którą jedynie opłacić się macie krzyżmem, ale wiedzcie, że to moralne zobowiązanie się do przewodniczenia w tym duchu młodszej braci Waszej, która Was jako ojce swe uczciła, licząc na to, że jej słowem i czynem przyświecać będziecie w świętej szermierce pod tym religijno-narodowym znakiem.

Wy wreszcie wszyscy obecni, w których imieniu pątnicy włościanie pod tą chorągwią pojadą do Rzymu, łączcie się duchem z nami — i odnówcie w sercach Waszych tu z nami przysięgę, że wierni tradycyi narodowej i Wierze, stać będziecie przy

Królowej Polskiej, gotowi aż do chwili od Boga przeznaczonej, choćby krwią własną stwierdzać Waszą miłość Boga i kochanej Ojczyzny.

Skutki tego objawu katolickości naszego narodu, tej tradycyi odwiecznej Polski na razie nie są widoczne, owszem słyszeliśmy wśród nas fałszywe tony, które liczyły, ile grosza z Polski pielgrzymi wyniosą. Ale to nic dziwnego — ludzie tego rodzaju ugrzęźli w materyi — nie czują powiewu ducha Bożego, ani się znają na potędze ducha. Naród cały ogromną większością duchem swym katolickim instynktowo odczuł, że tam gdzie jest duch, tam też niespożyta jest siła.

To też śmiem twierdzić, że legion duchowy polski, ciągnący do Watykanu, nietylko piękny jest i wspaniały, ale i Polsce wielce pożyteczny.

Piękny on jest i wspaniały nietylko tem że, jak powiedziałem, reprezentować będzie całą nierozdzielną Polskę: Koronę, Litwę i Ruś ale oraz piękny w darach swoich. Trzy główne dary niosą Polacy Piusowi: Wielkopolanie: relikwiarz Patronów Polski, Małopolanie kielich, włościanie tę oto chorągiew. Jest to nie umowiona, a jednak tak piękna symbolika Polski. Polacy zaboru moskiewskiego idą bez daru, bo tam stłumiony wszelki wolny objaw i oddech ducha. Wielkopolanie niosą relikwie swoich patronów, żaląc się, że tam w zagrodzie piastowskiej, w gniazdku orła białego już prawie tylko relikwie istnieją Polaków pod naciskiem obcego żywiołu — i tylko te kości św. Patronów wołają do nieba: Exoriare ex ossibus nostris ultor — Powstań mścicielu z prochów naszych! My tutaj wolniej oddychając niesiemy kielich: znak ofiary — ofiary współcierpienia z Kościołem i braćmi naszymi, ofiary błagalnej, w której cierpienia i krew narodu z cierpieniami i krwią Chrystusa współofiarujemy na uproszenie zmartwychwstania w duchu i zmartwychwstania w ciele, czyli państwowej ojczyzny naszej odrębności. Włościanie z chorągwią stają przed Piusem IX, jako nasienie odrodzenia narodu, jako cząstka najzdrowsza wybrana i przeznaczona do czynu, która ocknąwszy się z wiekowego letargu, spieszy do walki i boju pod starem ojców hasłem: Za Wiarę i Ojczyznę!

---

# „DO BRONI“

Pod tym tytułem wyszła właśnie we Lwowie broszura anonima, a okoliczność, że ostatnia chwila wydała już kilka publikacyj na temat legionów polsko-tureckich, świadczy wymownie o wielkiej doniosłości przedmiotu. I rzeczywiście! nie należy lekceważyć tej palącej kwestyi, gdyż od jej rozwiązania zależy w obecnej chwili los Polski. W całej naszej tragedyi porozbiorowej nie było może chwili, w której by obok niespożytej miłości Ojczyzny, potrzeba było tyle zimnego rozsądku i tyle zdrowego ducha kombinacyjnego.

Zdanie nasze w tej niezmiernie ważnej sprawie wypowiedzieliśmy jasno w przeszłym numerze; w podobnym kierunku przemówiła cała prasa poznańska i krakowska, głosy z emigracyi oświadczyły się stanowczo przeciwko formacyi legionów, a nawet br. Plater zakomunikował wszem wobec i każdemu z osobna, że z stambulskimi aferzystami nie ma żadnej łączności — pobudkę zaś wojenną nucą tylko *„Dziennik polski i Gazeta narodowa“* a niedawno temu wmięszał się do tego duetu także solo śpiew p. Calliera z Poznania. Broszura pułkownika niema żadnego znaczenia; ona nie przekonywa a roznamiętnia, nie walczy argumentami a czczymi frazesami uczuciowymi, które już za wiele nieszczęść przyniosły Polsce, aby jeszcze można blichtrem tym omamić miliony. Najżarliwszym i najbezwzględniejszym zwolennikiem akcji wojennej jest *„Dziennik polski“*. Wszelka jednak rozumna dyskusya z tym organem jest niepodobną, gdyż jest to dziennik najlekkomyślniejszy na całym obszarze Polski, prowadzący politykę „na żart“ i wyczekujący zbawienia Polski od żydów, Turków i t. d. Więcej na serio traktuje sprawę *„Gazeta narodowa“* jest jakoby dyplomatycznym rzecznikiem ruchu i dla tego też nikogo nie zadziwi, że p. Dobrzański zeszłego tygodnia odwołał wszystko to, co poprzednio w tej sprawie wypowiedział. Odwołał — lecz nie na długo. W numerze bowiem z dnia 29. maja zmienia *„Gazeta narodowa“* znowu front, a towszystko z powodu broszury, której intrygujący tytuł wypisaliśmy na czele artykułu.

Broszura „do broni“ napisana jest z takim taktem i zrozumieniem rzeczy, wyraża tak rozsądne i patryotyczne zdania że głos ten powinienby ubić sprawę raz na zawsze, gdyby u nas w ogóle można liczyć na głos rozsądku i poczucie prawdy.

Na wstępie robi autor przegląd wszystkich przyjaciół Polski, którzy w obecnej burzy zrodzili się jak grzyby po deszczu i znajduje w tym szeregu ze zdumieniem taką np. przyjaciółkę Polski, jak osławioną *„Nowa Presse“*, stojąca na żołdzie ambasady tureckiej, która dziś nawołuje do powstania, chociaż niedawno jeszcze umieszczała w swych kolumnach obrzydliwe pamflety antipolskie żydka galicyjskiego Franzosa. Autor tłumaczy bardzo dobrze, jaki interes wszyscy ci niepowołani przyjaciele mają w prowokowaniu Polski, w rzucaniu jej na burzliwy ocean wojennego hazardu i dochodzi do przekonania, że w zbawieniu Polski ci dyplomatyczni szalbierze i dziennikarscy bandyci nie mają najmniejszego interesu. Całkiem słuszną jest np. uwaga co do Węgrów „wolą oni wygodnie posłużyć się polskiem męstwem i polskiem nieszczęściem ograniczając się na ucztach i manifestacjach, na których płynie nie krew, ale wino, w których horyzont rozświeca nie łuna pożaru, ale blask złudny wdzięcznego słowa.“ Cała zaś historya Polski porozbiorowej świadczy, żeśmy mieli na zawołanie nietylko gorące dytyramby, ale i gorącą krew braci naszych, że jak mówi Krasiński, rodacy nasi.

„Na alpejskich skał wyżynie,
Po śródziemnych fal błękicie,
Na italskim Apeninie,
Na hiszpańskich Sierrów szczycie,

Na Germańskich niw równinie,
Po moskiewskich wszystkich lodach,
Na francuskiem każdem polu,
Po wszech ziemiach, po wszech wodach,
Sieli przyszłej Polski siew,
Boże ziarna, własną krew!"

I cóż z tego, że trzy generacye polskie walczyły pod orłami napoleońskimi, i że sztandary polskich legionów krwawiły się dla Włochów? Dziś, kiedy ogólna europejska koalicya przeciw Moskwie mogłaby zmienić kartę Europy i odwetować wszystkie krzywdy, jakie carat zadał Polsce i Europie, dziś tradycya polskiej idei zgasła we Francji i we Włoszech, a anarchiczna republika francuska i spanoszony Sabaudczyk są dziś mniej więcej otwartymi zwolennikami moskiewskiej polityki kłamstwa, obłudy i zagłady!

Każdy przeto Polak, miłujący Ojczyznę i ceniący godność narodową, zgodzi się na odprawę, którą autor daje lekkomyślnym prowokatorom narodu w następujących słowach:

Czegoż się w danej chwili spodziewać można ze zbrojnego wystąpienia? Dość zaiste bez uprzedzenia popatrzyć w koło, aby nabrać niewątpliwego przekonania, że udział nasz w wojnie nie może w niczem wpłynąć na odbudowanie Polski, nie ma potemu warunków zewnętrznych, ani wewnętrznych. Na zewnątrz nikt nie jest w stanie podnieść sprawy polskiej; a Francya, której rządy nas zawsze zawodziły, ale której sympatye przynajmniej nigdy nie były udane, ta sama Francya dzisiaj pragnie raczej wzmocnienia niż osłabienia Rosyi. Sprawa polska przestała istnieć dla dyplomacyi, jedynie służyć ona może jako narzędzie do manewrów politycznych, a narzędzie to byłoby tem świetniejszem o ileby udać się mogło przyozdobienie widowiska jakim fajerwerkiem. Polska więc dziś może dać przedstawienie które z oklaskami zostanie powitane, i może w ten sposób oddać Turcyi usługę: jeśli zechce opłacić koszta wojny za pomocą konfiskat, większego natężenia ciągle trwającego ucisku: może, jeśli chce, popełnić samobójstwo i oddać na ofiarę kilka prowincyj, najlepszych swych synów, swoją przyszłość, a wreszcie swój honor. O! bo też to wcale nie honorowa sprawa być wiecznie manekinem kręconym przez obcych; to nie honorowa sprawa poświęcać się bez celu, być dymem ofiary na ołtarzu potęgi nieprzyjaciół. A nie tylko już nie jest sprawą honoru ale jest hańbą, dobrowolnie zadawać ciosy własnej ojczyźnie, aby nasycić jedynie żądzę zemsty, poić się nadzieją aureoli w jaką naród otacza zmarłych na pobojowisku synów: hańbą jest wreszcie, szargać imię Polski po wszystkich kątach, przyczepiać je do każdej obcej sprawy. To już praca nie dla kraju, ale dla siebie, tem gorsza, że przez nią ma się uniknąć rzeczywistej, gorzkiej i twardej pracy życia, która może być zbawczą i pożyteczną.

Autor wyjaśnia następnie, dlaczego ta w części zbrodnicza, w części komiczna propaganda legionowa zdołała obałamucić pewne umysły. Jako prowokatorowie wystąpili wojskowi polscy, skazani na bezczynność całe lata, żądni szacunku, szlif i sławy, którzy zawsze, kiedy tylko szabla brzęknie, starają się nas przekonać, że już nadeszła chwila odwetu, chwila wyboru między życiem i śmiercią. Słusznie ostrzega autor przed żołnierską polityką, dla której symbolem narodowej potęgi jest obóz. Narody nie wychowują się w koszarach, a jenjusz narodowego dobrobytu ma pług w ręku, ewanielję i pióro.

Dotąd przytaczaliśmy z broszury głównie te ustępy, w których autor żąda, aby poczucie godności narodowej nie pozwoliło Polakom dać się użyć ponownie za narzędzie obcych celów. Zacytujemy jeszcze jeden ustęp przedstawiający niejako matematyczną stronę sprawy. Oto jak autor kreśli polityczne szanse nowego krwi polskiej rozlewu:

Patrzmy tylko bez uprzedzenia i zaślepienia na stosunki europejskie, a nie trudno nam będzie przekonać się, że położenie wcale nie sprzyja nietylko sangwinicznym, ale nawet najbardziej umiarkowanym nadziejom. Nikt o nas nie myśli, nikt o nas nie dba, nikt nie czuje się w chęci ani możności zrobienia czegoś dla nas, nikt nie widzi w postawieniu sprawy polskiej swego interesu. To też nikt sprawy polskiej nie stawia, chociaż ten i ów radby, abyśmy dla niego wyciągali kasztany z ognia. Chcą nas znowu użyć za narzędzie, jak już tyle razy użyto. Bo też każdy, kto się daje bez namysłu wyprowadzać w pole, nie jest wart niczego innego, jak żeby stawał się ofiarą własnej łatwowierności i własnej nieoględności. Nie można nawet mieć pretensyi do nikogo, jeśli korzysta ze słabych stron naszych, bo w polityce są to rzeczy zupełnie dozwolone i naturalne.

Nie mamy jednak prawa w danej chwili uskarżać się, nikt nam nic nie obiecuje. Nawet Turcya, którąby tak mało kosztowało dać przyrzeczenie, a następnie przy zawieraniu traktatu powołać się na sytuacyę nie pozwalającą na żadną o nas wzmiankę, nawet Turcya nie stawia żadnych obiecanek. Pozwala ona na tworzenie legionu, bo usługi ofiarowane chętnie przyjmie, a nawet nieliczny legion daje jej tak wielkie moralne zyski, że warto dla nich poświęcić trochę grosza. Istotnie tych parę set a chociażby nawet parę tysięcy obcego żołnierza w legii zagranicznej, materyalnie nic stanowią żadnej pomocy, ale są niejako objawem sympatyi europejskiej; jeśli zaś legion jest polskim są przeciwstawieniem ucisku moskiewskiego jarzmu tureckiemu, są tak wyborną odpowiedzią na drużyny bułgarskie tworzone przez Moskwę, że nawet daleko mniej zręczni politycy od Turków nie mogliby zaniedbać myśli tworzenia legionów polskich, obok legionów czerkieskich. Jeżeli jednak Czerkiesi stanowią ważną podporę dla armii tureckiej w Azyi, to nie przez formacyę nieregularnego żołnierza, ale przez podniesienie chorągwi buntu na Kaukazie; polski też legion militarnie nie może mieć żadnego znaczenia, nawet w tym nieprawdopodobnym wypadku, gdyby zgromadzić on mógł kilka tysięcy wychodźców.

Polecamy rozumowanie bezimiennego autora broszury „Do broni" ludziom dobrej woli i zdrowego rozsądku.

## Panslawizm wobec nauki.

Nie będziemy mówić o panslawizmie, który się urodził w najciemniejszym zakątku petersburskiego gabinetu i w postaci upiora występuje na widownię europejską zawsze, kiedy się zapłomieni horyzont Wschodu. Ten panslawizm jest zbrodnią.

Wcześniej bowiem niżeli ta potworna teorya zagłady powstał panslawizm w głowach słowiańskich uczonych i poetów, uzbrojony w rydel archeologa i urokiem legendowany. Ten panslawizm jest obłędem.

Ten panslawizm, co w natchnionym Kolarze znalazł swego wieszcza, w pracowitym Szafarzyku swego uczonego a w mglistym Kirejewskim swego historjozofa, stworzył pewniki, które uważa za wyskok prawdy słowiańskiej.

Najprzód — powiadają oni — cała Słowiańszczyzna jest narodem jednolitym. Od niepamiętnych czasów rozwijały się wszystkie plemiona słowiańskie wedle jednych i tych samych zasad. Teraźniejsza Słowiańszczyzna, rozbita w skutek nieprzyjaznych katastrof dziejowych, potrzebuje zjednoczenia. Cementem mającym połączyć rozchwiane kamienie wspaniałej niegdyś budowy, winien być wspólny język.

Powtóre — żali się Kollar nad Wełtawą a Chomiaków nad Moskwą — cywilizacya zachodu jest zgnilizną a postęp europejski jest kłamstwem. Świat potrzebuje odrodzenia a tylko zjednoczona. Słowiańszczyzna zdolna jest uzdrowić schorzały organizm ludzkości.

Na tę drugą tezę doktrynerów słowiańkich nie odpowiadamy na razie. Słowiańszczyzna bowiem nie urosła jeszcze do owej mesyanicznej roli uzdrowienia ludzkości. Anglja stała na czele europejskiego rozwoju w XVII stuleciu, w XVIII przoduje zapał francuzki, w początkach XIX niemiecka wiedza. Słowiańszczyzna nie wydała prócz dwu olbrzymich postaci, Kopernika i Mickiewicza, nic takiego, coby ludzkość pchnęło na nowe tory lub stworzyło nowe ideały. Zresztą dziś już postęp nie jest przywilejem ras, a cywilizacya jest jak Bóg kosmopolityczna...

Pozostaje nam tedy otworzyć dawne grobowce Wschodu i odczytać zbutwiałe kroniki słowiańskie, aby się przekonać czy też owa jedność plemion słowiańskich, jedność dziejowa, językowa i etyczna, istniała rzeczywiście w takich rozmiarach, jakie jej nadaje czesko-moskiewska szkoła.

W bardzo dawnej epoce była Słowiańszczyzna już rozbitą na tyle odrębnych narodowości, rozsianą na tak ogromnym obszarze, postawioną w polityczny stosunek z tak różnorodnemi żywiołami obcemi, że już podówczas oddzielność plemion słowiańskich była ogromną, bez względu na to, że narodowe cechy i język zachowały w wysokim stopniu pokrewieństwo. Historyczne stosunki potęgowały jeszcze więcej ten rozdział: wschodni Słowianie (z wyjątkiem Serbów dalmatyńskich, Chorwatów i Chorutanów) przyjęli wschodnie, bizantyjskie, inni Słowianie zaś zachodnie chrześciaństwo.

Chrześcjanizm, sprowadzony z dwóch przeciwległych źródeł, z Bizancyum i Rzymu, rozbił Słowiańszczyznę na dwa w religijnym względzie wrogie sobie obozy. To też religja w dawnej Słowiańszczyźnie wywarła rozkład zasadniczy na polu społecznego i politycznego rozwoju, utworzyła bowiem dwa odrębne kierunki, które dawny porządek słowiańskiego życia zniszczyły. Bizancyum wraz ze swem prawem kanonicznem obdarzyło wschodnią Słowiańszczyznę i obyczajami swego politycznego prawa, które przywiodły do upadku starożytny ustrój demokratyczny gmin słowiańskich. Bizantyńskie pojęcia o autorytecie władzy politycznej rozpleniły się tak silnie na słowiańskim gruncie, że niepodobna ich pominąć, jeżeli chcemy mówić o tak nazwanych zasadach słowiańskiej starożytności. Bulgarja i Serbja przedstawiają w skutek tego wpływu niejako kopję bizantyńskiej administracyi i bizantyńskiego dworu, a „słowiańskie zasady" były w tych krajach już bardzo nadwątlone. Na zachodzie zapanował katolicyzm a stosunki z Niemcami rozwinęły feudalizm, który znalazł gorliwych zwolenników w domowej arystokracyi słowiańskiej i stopniowo oddzielił ją zupełnie od narodu. W taki sposób zginęła następnie arystokracya czeska; zgermanizowawszy się do szczętu. Żywioły niemieckie działały i w inny sposób, a niemiecko-łacińska cywilizacya nie pozostała bez wpływu; całe kolonje Niemców osiedlały się, często nawet na wyraźne wezwanie słowiańskich władców, między Słowianami i przynosiły z sobą uparte przywiązanie do swej narodowości, a niemiecka roślina przyjmowała się pysznie na słowiańskiej glebie. Żywioł niemiecki, z niemieckiem prawem miejskiem, krzewił się nawet w Polsce, która w porównaniu z Czechami w pomyślniejszych zostawała warunkach. W literackich usiłowaniach zachodniej Słowiańszczyzny panowała scholastyka; jedni tylko Czesi stworzyli narodową literaturę, Polacy nie mieli jej aż do XV stulecia, Chorwaci i Chorutanie ruszyli się dopiero w czasie reformacyi, dalmatyńscy Serbowie dopiero w połowie XV wieku.

Rozdział ten, nie obiecywał plemionom słowiańskim zwycięstwa nad obcemi żywiołami i już rychło zaznaczył zgubny swój wpływ na losy Słowiańszczyzny. Słowianie polabscy, nie podtrzymani przez pobratymców, wyginęli zupełnie albo przemienili się w Niemców. Przy schyłku średnich wieków rozdział ten spotęgowały dziejowe stosunki, które kazały Słowianom walczyć o swe istnienie:

Moskale walczyli z Tatarami, Bułgarzy i Serbowie z Bizancyum i Turkami, a zwalczeni w XV stuleciu zostawili wojnę w spuściźnie drugiemu plemieniu słowiańskiemu Chorwatom i Serbom dzisiejszej Austryi; u Czechów gruzili narodowości Niemcy. Słowianie zwalczeni przez Turków zostali pozbawieni wszelkich środków do umysłowego rozwoju; inne zaś plemiona prowadziły każde na swoją rękę wytężoną walkę o byt. Jedność narodowa gubi się coraz więcej a słowiańskie narody kroczą już całkiem wyraźnie rożnemi drogami.

W dziedzinie umysłowego ruchu i literackiej działalności rozdział ten był tak samo wybitny jak w politycznym względzie; życie literackie rozwinęło się tylko tam, gdzie polityczne istnienie jakkolwiek było zabezpieczone. Literatura wschodniej Słowiańszczyzny wytwarzała się pod wpływem bizantyjskim, a kiedy południowe państwa upadły w XIV — XV wieku, kwitła dalej mizernie w Moskwie. Inna literatura, przejęta europejskiemi prądami, rozwinęła się w Czechach, w Polsce i w wolnym Dubrowniku. Doktrynerzy jedności słowiańskiej silą się postawić analogję między temi literaturami — jednakże i tu istniał zupełnie odmienny kierunek ruchu, bo w czasie, kiedy w Moskwie zawsze jeszcze powtarzano tradycye bizantyńskie, w Polsce panowała katolicko-szlachecka literatura pełna swojskiej oryginalności — Czesi walczyli z wysileniem o religijną i społeczną reformę a Dubrownik poddał się wpływom włoskim, z których mało dodatnich rezultatów wyniósł dla rozwoju swej narodowości... Później zaś, przy schyłku średnich wieków, sytuacya zmienia się znowu: czeska literatura ustępuje z widowni po politycznym narodu upadku w XVII wieku, dalmatyńskie piśmiennictwo naśladuje przeważnie wzory łacińsko-włoskie, a rosyjskie dopiero w XVIII stuleciu wydaje Nowikowa i Radiszczewa. Jeszcze raz więc widzimy plemiona słowiańskie w zupełnie odmiennych warunkach; nie interesują się one sobą, bo każde ma w własnej sferze wiele do czynienia, a stosunki ich, jeżeli istniały kiedy, mają cechę czysto przypadkową. Poczucia jedności niema ani śladu.

Mimo to jednak archeologowie słowiańscy podnoszą fikcyę jedności słowiańskiej do wysokości faktu historycznego i zasady. Dola narodów słowiańskich — dowodzą oni — była wprawdzie rozmaitą, jedność jednakże miała i ma niezbite pod-

stawy w jedności języka, w jedności tradycyj narodowych, obyczajów i pojęć społecznych. Jeżeli jedność ta zostanie w obecnym czasie sztandarem plemion słowiańskich, będzie ona tryumfem Słowiańszczyzny. Treścią słowiańskiej historyi jest właśnie ta mesyaniczna idea.

Nie wypada bez wątpienia twierdzić, jakoby umysłowa fizjonomja słowiańskich plemion nie przedstawiała pewnego rodzaju analogji. Zachodzi jednak pytanie, o ile to pokrewieństwo miało znaczenie rzeczywiste t. j. praktyczne. Języki francuski i włoski mają między sobą mnóstwo analogii, nie mniej nawet jak słowiańskie narzecza; nikomu jednak nie przychodzi do głowy, wysnuć z nich narodową jedność Włoch i Francyi. Filologiczne pokrewieństwo języków nie jest dostatecznym środkiem zjednoczenia w takiej epoce, kiedy te języki w praktycznem zastosowaniu stały się wzajemnie niezrozumiałemi i kiedy losy narodów zawisły od innych potęg. Przyznajemy nawet, że w pewnym stopniu można dośledzić się instynktu narodowego, który częściowo zbliżał do siebie słowiańskie plemiona; instynkt ten jednak nie był nigdy jasno oznaczoną samowiedzą.

Jakże więc przedstawia się nam cała suma umysłowego życia u Słowian język, poezya, tradycya i t. d.?

W pierwszym okresie historyi były słowiańskie języki rzeczywiście więcej zbliżone do siebie niżeli obecnie. Możemy to z łatwością zobaczyć na tych pamiętnikach, które pozostały z najdawniejszego peryodu: bułgarski język „Ostromirowej Ewangelji" wcale nie jest tak daleki od czeskiego „Sądu Lubuszy" jak dalekiemi są dziś te narzecza, prawie już niezrozumiałe dla siebie. Nie mniej jednak już wtenczas istniały znaczne różnice w języku, widoczne już w pierwszych pamiętnikach różnych narzeczy słowiańskich. Kiedy następnie historya rozłączyła plemiona, utraciły i narzecza stopniowo pierwotną swą fizyonomję. Początkowe bogactwo form ginie i każde narzecze zastępuje je nowemi formami rozmaitego pochodzenia, które coraz więcej oddalają się od pierwotnego centrum. Przy końcu tych zmian stopniowych przedstawiają słowiańskie narzecza wielką rozmaitość co do zasad głosowni, odmian, składni i akcentu. W ostatecznych swych rezultatach rozmaitość ta bardzo często zatraca oznaki pierwotnej jedności. Tak samo też zmieniał się i słownik: z dawnego zapasu słów jedno narzecze zachowało to, a drugie owo a zresztą każde znalazło nowe źródło u tych sąsiadów, którymi obdarzyła je historya; kiedy moskiewski język przyjmował wyrazy wschodnie, bułgarski i serbski wzbogacały się tureckim, chorwacki węgierskim i t. d. W najnowszym zaś czasie otworzyło odrodzenie piśmiennictw słowiańskich znowu jedno źródło leksykalnej rozmaitości: kształcenie języka literackiego zażądało dla nowych pojęć nowych słów, które nie istniały w języku patryarchalnych czasów i które każde narzecze tworzyło po swojemu. Rozdział ten mowy słowiańskiej najlepiej cechuje zjazd słowiański w Pradze w roku 1848; zjechali się tam byli właśnie po największej części mężowie, którzy znali własne swe narodowości i głośno wypowiadali dążenie do zjednoczenia. W pierwszej jednak chwili przekonali się, że się wzajemnie nie rozumieją i, jak wiadomo, postanowili obradować w języku — niemieckim.

(C. d. n).

---

## Przegląd dziennikarstwa galicyjskiego.

Do jakiej śmieszności doprowadza stronnicza namiętność, najlepszym tego dowodem jest bąk, którego w numerze swym z ostatniego czwartku dopuścił się nieoszacowany nasz lucus a non lucendo, „*Dziennik polski*". W szalonym swym zapędzie turkofilskim przetłumaczył dzielny ten bezwyznaniowiec orację pewnego softy, mianą do studentów węgierskich, w której znajdujemy następujący ustęp: *Teraz przychodzi kolej na Polaków* (t. j. wystąpić w obronie Turcyi), *których my* (t. j. Turcy) *uważamy jako część narodu ottomańskiego.* Nowe to odkrycie etnograficzne wprowadza *Dziennik* bez najmniejszego wykrzyknika lub znaku zapytania z swojej strony; to znaczy *Dziennik* solidaryzuje się zupełnie z owem nieskończenie niedorzecznem zdaniem tureckiego młokosa. Co więcej: *Dziennik* dodaje, że trudno opisać wrażenie, jakie owo przemówienie wywarło na obecnych!

Rzeczywiście, nie można opisać arcykomicznego wrażenia, jakie na ludziach zdrowego rozsądku wywierają koziołki lwowskiego trabanta wiedeńskich kulturtraegerów!

* *

W Nr. 37 „*Tygodnia*" czytamy artykuł wstępny, p. t. „*Mówią żeśmy ochłódli...*", który poczyna się następującem wyznaniem: „Zmieniają się czasy! Dawniej — młodzież dziecięciem jeszcze „łeb urywała hydrze". „mierzyła siłę na zamiary a nie zamiar według sił" i w fantastycznem uniesieniu szła naprzód, na oślep, z ideałem w piersiach, z pieśnią na ustach. Starzy kiwali głowami widząc burzącą się krew młodą, nieraz chwytali gorętszych za poły, ostrzegając przed szalonym krokiem, a nieraz też chwilowo przez zapał młodzieży otumanieni, stawali się biernymi świadkami jej wybuchów. Dziś role zmieniły się. Dziś starzy oskarżają młodzież o brak zapału, narzekają na jej nastrój pozytywistyczny, na jej nadmierną i przedwczesną trzeźwość..." Autor broni w dalszym ciągu artykułu młodzieży polskiej od powyższego zarzutu, twierdząc że przestała ona tylko wierzyć w pomoc pułków archanielskich i w sympatyę mniemanych sprzymierzeńców i że ta polska młodzież skupia obecnie swe siły na czas przyszły. Nam się zdaje, że obrona ta oparta jest na złudzeniu i że obraz młodzieży naszej, odrysowany na wstępie artykułu, jest obrazem zdjętym z natury, jest wierną kopią tych usposobień i wyobrażeń, jakie w ostatnich czasach podminowały szlachetny, idealny grunt w sercach polskiej młodzi. Pozytywityzm, odziany wrzekomo w togę nauki, a mimo to czczy i bezduszny obalił wszystkie ołtarze, jakie do niedawna czciła ta młodzież — niemasz dzisiaj w naszem gronie Zanów ani też łba nie urywają dziś hydrze, a w darwinowskiej „walce o byt" młodzież nasza przoduje narodowi i idąc krokiem wytyczonym z ścisłą matematycznością, depcąc z urąganiem zwiędłe kwiaty dawnych ideałów, dąży do jedynej swej mety, do karyery per pas et nefas... W każdym razie pocieszа nas spostrzeżenie, że *Tydzień*, jeden z głównych szermierzy owego chłodnego pozytywizmu, zaczyna się już trwożyć tem nagłem wystudzeniem dawnych wulkanów.

W 38. numerze *Tygodnia* znajdujemy ze zdumieniem artykuł p. Choińskiego, przedrukowany z Gazety polskiej, wychodzącej w Chicago. Artykuł ten staje w obronie emigra-

cyi ludu polskiego do Ameryki, i ma w Ameryce jaką-taką racyę.

Nie pojmujemy jednak, jak pismo, wychodzące w Galicyi, może godzić się na zdania, tam wyrażone, chyba że zapomniało o owej nędzy wychodźców polskich ofiar niesumiennych spekulantów, chyba że namacalny morał „Emigracyi chłopskiej“ Anczyca nie utkwił mu należycie w pamięci! Wolimy przeto przypuścić, że artykuł ten został umieszczony w *Tygodniu* bez poprzedniego przeczytania jedynie dla uzupełnienia ostatniej kolumny.

* *

Znanem jest stanowisko, jakie zajęliśmy w obec wiedeńskiego zjazdu katolickiego. Niezadowolenie nasze z niego nie jest wcale anarchiczne, jest ono wypływem naszego programu, który tylko w dwa hasła wierzy: *Katolicyzm i Polska!* Wiedeński zjazd nie oddał Polsce satysfakyi, która jej należała się wskutek russofilskich aspiracyj „*Vaterlandu*“, głównego Monitora Katolików austryackich.

Tymczasem p. Paweł Popiel w 7. poszycie „*Przeglądu Lwowskiego*“ nie posiada się z radości, wyliczając zbawienne owoce owego zjazdu. „Najzbawienniejszym owocem jest zespolenie się sił katolickich“, powiada autor artykułu: „O zjeździe katolickim w Wiedniu“; całe zebranie, a mianowicie główni jego kierownicy, stanęli na czysto federalnym gruncie, wychodząc z zasady, że przedewszystkiem należy szanować przeszłości historycznej“. Nie pojmujemy jak można było coś podobnego napisać. Przecież właśnie jedyni wystąpiliśmy na owym zjeździe z tego powodu, że zjazd postawił się na stanowisku jakiegoś mglistego, niejako kosmo-politycznego katolicyzmu, dla którego Narodowość jest rzeczą obojętną i podrzędną. „Zasady i wnioski, nietylko żadnej niechęci w pośród zgromadzenia nie wywołały, ale owszem z największym były przyjmowane zapałem“. Dziwna rzecz! zasady, któremi się Zjazd kierował wobec żądań polskich, przechodząc nad niemi po prostu do porządku dziennego, powinny były wywołać w samym p. Popielu przykre wrażenie kiedy wedle sprawozdania „*Wiadomości kościelnych*„ nr. 11. nie uwzględniono jego przemówienia następującej treści:

„*Vaterland*, nie wiem z jakich powodów, przybierał w obec kraju i narodu wstrętną postawę, albo też w skutek umyślnego ignorowania rozmaitych okoliczności występywał z widoczną nieprzyjaźnią. Jest to niezmiernie pożałowania godnem. My katolicy nie damy się w skutek tego zbić z drogi i uznajemy w *Vaterlandzie* dzielnego szermierza dobrej sprawy w obec stronnictwa liberalnego, atoli taka postawa *Vaterlandu*, właśnie dla tego, że jest katolickim, najgorszy wpływ wywiera i zdarzało się często, że tej postawy *Vaterlandu* używano za broń przeciw stronnictwu katolickiemu“.

To samo wypowiedział w sposób dobitniejszy redaktor „*Piasta*“, chociaż p. Popiel zapewne w pospiechu zapomniał o tem wspomnieć. Natomiast dziwi się p. Popiel, dla czego niektóre dzienniki nasze (t. j. z obozu „katolickiego“) występują nieprzyjaźnie względem katolicyzmu (!). Tu p. Popiel przeholował widocznie. Przeciw katolicyzmowi nie występuje nikt, a przeciw katolikom pojedyńczym jako ludziom śmiertelnym i błędom podpadającym, wolno występować każdemu. Prezes Zjazdu katolickiego hr. Belcredi, nie jest nieomylnym.

Tyle w odpowiedzi na artykuł p. Popiela, malujący w nadto różowych barwach zdobycze Zjazdu katolickiego.

* *

„*Słowo*“ lwowskie z ostatnich czasów wygląda jak „nastojaszczy“ trębacz armii moskiewskiej. Wszystko co tylko pojawi się w prasie rosyjskiej przeciwnego Turcyi, podaje w dosłownym przedruku u siebie. Większy jeszcze apetyt niżeli na Turcyę okazuje zacny organ naszych Rutеńców na Austryę. Aluzye przywódzcy panslawistów Aksakowa, do Austryi, sążniste tyrady na temat upadku monarchii Habsburgów, znajdują gościnne przyjęcie w łamach „*Słowa*“. Jest to na każdy sposób bardzo wygodny sposób redaguowania pisma. Nie zazdrościmy zresztą „*Słowu*“ wawrzynów i — nagrody za ten wyścig serwilizmu!

„*Czas*“ również zamieszczał, bez komentarzy wyjęte z Gazet moskiewskich artykuły, które Polakom gruszki na wierzbie obiecywały, ale pobudki, które „*Czas*“ do tego skłaniały, były dla sprawy polskiej bardzo ważne, chodziło mu jak sam powiada o to, by na podstawie, zebranych *drukowanych* dowodów, zażądać po skończonej wojnie od Moskwy, dotrzymania obietnic, danych Polakom w imieniu rządu, przez moskiewskich publicystów. Myśl bardzo szczęśliwa, niewiemy tylko czy „*Czas*“ dał podpisy dotyczących odpowiedzialnych redaktorów legalizować.

# Przegląd polityczny.

Na teatrze wojny wschodniej ważą się szale losu. Dotąd nie było żadnej stanowczej bitwy, a Dunaj ma być przeforsowany dopiero po przyjeździe Cara do armii, który ma nastąpić dnia 6 czerwca. Moskale wzięli Ardahan, urzędownie stwierdzono z Kostantynopola że Turcy nie odebrali na powrót tej twierdzy. Sztandar turecki powiewa w Suchum-Kaleh a Kaukaz jest zrewoltowany w duchu antimoskiewskim.

Co do następstw wojny, to dzienniki wiedeńskie, osobliwie zaprzedane Moskwie, podnoszą z tryumfem słowa angielskiego *Standarda*, który napisał, iż jeśli inne mocarstwa upierać się będą przy rozbiorze Turcyi, to Anglia zajmie te ziemie tureckie, które dla swych interesów uzna za potrzebne i ich zaboru bronić będzie całą swą potęgą przeciwko całemu światu. Ztąd wyprowadzają owe dzienniki wniosek, że Austrja wahać się nie powinna, lecz zabrać ma to z ziem tureckich, co się zabrać da, skoro już i Anglia przystąpiła do myśli rozbioru Turcyi. Tymczasem z całego artykułu *Standarda* wypływa, iż jestto ze strony Anglii groźba, rzucona Moskwie, iż nie powinna robić sobie nadziei zaboru Konstantynopola i ziemi za Bałkanem, również jak i otworzenia sobie wolnego przepływu z Czarnego morza przez Dardanele do morza Śródziemnego, gdyż w razie gdyby się Turcya utrzymać nie mogła, Anglia zajmie te ziemie i opanuje Dardanele i bronić będzie tego przeciw całemu światu.

Trafną bardzo uwagę robi nad elukubracyami anneksyjnemi dzienników wiedeńskich *Morgenpost*. Zwraca ona uwagę na różnicę między stanowiskiem Anglii i Austryi przy ewentualnym rozbiorze Turcyi. Austrya zabrać może jedynie słowiańskie prowincye w spółce z Moskwą, chyba na to tylko.

ażeby wkrótce wytworzyć zarzewie przyszłych wojen z Moskwą.

„Gdy Anglia zabierze prowincje i zamknie morskie drogi światowe, to prowincje te zabierze rzeczywiście i na zawsze, a drogi światowe nieodwołalnie zamknie dla każdego. Ale anneksje Austryi byłyby ciągle atakowane, gdyż zabrać ona może jedynie słowiańskie kraje, które będą zawsze do sąsiadującej Moskwy, państwu wszechsłowiańskiemu, się skłaniać. Gdy więc Anglia w spokoju cieszyłaby się swojemi nowemi posiadłościami, to dla Austrji nadszedłby dopiero czas właściwych walk.“

Tymczasem półurzędowe dzienniki wiedeńskie widocznie przygotowują opinię do rozbioru Turcyi, t. j. do okupacyi Bośnii i Hercegowiny. Ażeby ta okupacya nie wywołała oporu Węgrów, jako dowód porozumienia i wspólnego działania z Moskwą, ma być równocześnie w Siedmiogrodzie niewielki korpus obserwacyjny wystawiony, jak to z Wiednia nam piszą. Zresztą polityka gabinetu wiedeńskiego jest obecnie pokryta wielką tajemniczością.

W Wiedniu postanowiono mobilizacyę trzech korpusów. Ringelsheim, Szapary, Rodicz mają być dowódzcami tych korpusów, a jenerał Kuhn objąć dowództwo naczelne. Ale nic telegram nie donosi, kiedy mobilizacja ma nastąpić. Tylko z jednego z pism półurzędowych transpiruje, że w żadnym razie nie może nastąpić pierwej, nim Moskwa przekroczy Dunaj. Dlaczego, — łatwo zrozumieć. Gdy Ringelsheima korpus obecnie stacyonuje w Siedmiogrodzie, Szapary'ego zgromadzony jest na pograniczu Bośnii, a Rodicza w Dalmacji, więc wnosić by można, że dwa ostatnie w razie mobilizycyi zajmą Bośnię i Hercegowinę, a Ringelsheima korpus będzie niby obserwacyjnym, dla uspokojenia krzykaczy węgierskich!

Uwaga całego świata skierowaną jest na Francyę, gdzie prezydent Rzeczypospolitej Mac-Mahon czuł się zniewolonym do wykonania pewnego rodzaju coup d'etat. Gabinet Julesa Simona, oparty na wojnie przeciw żywiołowi katolickiemu, został obalony, a kierownictwo kraju poruczono mężom konserwatystom różnych odcieni politycznych, z ks. Broglie na czele. Że Francya na tej zmianie wygrała, niepotrzebujemy dowodzić. Wichrzenia republikanów, na których sumieniu ciężą zbrodnie komuny, a którzy skrajny swój radykalizm umieli pogodzić z niesłychaną uległością dla Moskwy, nadto głęboko poczęły już nurtować w społeczeństwie francuskiem, aby nie okazała się potrzeba stanowczej i zbawiennej reakcyi. Republikanie, utresowani w znanej szkole Gambetty, ciskają gromy na prezydenta, a Izba deputowanych staje się areną knowań, których celem jest obalenie prezydentury Mac-Mahona. Tymczasem książe Magenty oświadczył dobitnie, że na wysokiem swem stanowisku wytrwa aż do końca swego 7-lecia i że bronić będzie słusznej sprawy wszelkiemi siłami. Pozycya Mac-Mahona nie została bynajmniej zachwianą wskutek ostatniej katastrofy gabinetowej. Oto jak „*Wiener Abendpost*“ określa obecne położenie we Francyi:

„Republikańskie dziennikarstwo we Francyi już się nie łudzi pod tym względem, że jeżeli marszałek Mac-Mahon zażąda od senatu rozwiązania Izby deputowanych, otrzyma je, a tem samem rozwiązanie w najzupełniej legalny sposób nastąpi. Również stronnictwo republikańskie nie uważa swojego zwycięstwa przy nowych wyborach jako rzecz zapewnioną. Od chwili, jak stronnictwo to wywiesiło hasło, iż nie tylko przeciw osobie marszałka Mac-Mahona podniesie i prowadzić będzie walkę, czuje ono całe znaczenie popularności prezydenta i wzywa wszystkich swoich członków do największej jedności i najściślejszej karności. Ze wszystkich też stron zapewniają, że stronnictwo republikańskie tym razem zwyciężyć może, ale tylko jeżeli wystąpi w ściśnionym szeregu, a zarazem donoszą, że w lewem centrum już widać pewne zachwianie“.

---

# Ostatnie telegramy.

**Bukareszt** 30. maja. Izba deputowanych od dni kilku nie może się zebrać w komplecie, potrzebnym do prawomocności uchwał. Z tego powodu sprawa papierowych pieniędzy odroczona. Minister spraw zagranicznych ma otrzymać kredyt 500.000 na uroczyste przyjęcie cara. Kalafacka pozycya po nadesłaniu sześćdziesięciu moskiewskich dział pozycyjnych wybornie jest bronioną.

**Petersburg** 31. maja. „Agence russe“ dowiaduje się, iż wobec zawikłań, któreby mogła sprowadzić wojna Serbii przeciw Turcyi, Serbia postanowiła przestrzegać ścisłej neutralności.

**Ateny** 31. maja. Nowy gabinet utworzono: Prezydyum i sprawy zewnętrzne obejmuje Komunduros; Papamikalopulos wewnętrzne; Zotiropulos finanse; Petimeras tekę wojny; Bubilis marynarki, Contostavlos sprawiedliwości; Notaras oświaty. Partye Trikupisa i Delijanisa przyrzekły swe poparcie nowemu gabinetowi.

**Aleksandrja** 31. maja. Wojska tutejsze już odpłynęły dzisiaj do Warny, a inne już zbierają się, aby wkrótce odpłynąć za pierwszemi.

**Konstantynopol** 31. maja. Pokój z Persyą jest zupełnie zabezpieczony. Z tego powodu wojska obserwacyjne z Mezopotamii już ruszyły na teatr wojny.

**Ruszczuk** 31. maja. Wczoraj bardzo energicznie Turcy ostrzeliwali Oltenicę i zadali znaczne klęski bateryom moskiewskim.

**Wiedeń** 1. czerwca. Książę Leuchtenberski przybył wczoraj w ważnej, politycznej misyi z Petersburga do Wiednia.

**Wiedeń** dnia 1. czerwca. „Presse“ zaprzecza bardzo stanowczo pogłosce, rozszerzonej przez jeden dziennik wiedeński, jakoby rząd zamierzał zredukować pobory urzędników.

**Paryż** „Temps“ zapewnia, iż dzisiaj wysłała Moskwa bardzo pojednawczą odpowiedź na propozycye pokojowe. (Na czyją? p. r.)

**Bukareszt** dnia 1. czerwca. Zaprzeczają tu stanowczo jakoby rumuńskie baterye ostrzeliwały szpital w Widdynie.

**Rzym** dnia 1. czerwca. Według „Italie“ przybył tu hr. Larisch, przywożąc z sobą powinszowania cesarza austrjackiego dla papieża z powodu jego jubileuszu.

**Londyn** 1 czerwca. Sekretarz stanu w ministerstwie spraw zagranicznych, Bourke, odpowiada w Izbie niższej Sandfortowi, iż polityka Anglii zawisła zupełnie od okoliczności. Anglia jednakowo ma powód do mniemania, iż ani Moskwa ani inne mocarstwo nie żywi zdania, iż warunki pokojowe mogłyby być inne, niż te, na które Europa w ogóle się zgodzi. Bourke odmawia przedłożenia aktów co do rozmowy Salisburyego z księciem Decazes i z Bismarkiem gdyż rozmowy te były najpoufniejszej natury. Sandfort cofnął swój wniosek.

Na pytanie Elcha czy Anglia przygotowaną jest na ewentualności wojenne, oświadcza Hardy: Przygotować się na każdy wypadek jest obowiązkiem rządu. Wojska są dotąd na stopie pokojowej, lecz rząd nie spuścił uwagi i możliwych, chociażby nieprawdopodobnych ewentualności.

## Wiadomości Dyecezyalne.

DYECEZYA TARNOWSKA. Dnia 23 maja r. b. przypadała 25 letnia rocznica konsekracyi biskupiej Najprzew. ks. biskupa Pukalskiego. Jego Excell. był konsekrowany w 18 5 w Wiedniu przez ówczesnego nuncyusza i arcybiskupa kartagińskiego, a później kardynała i arcyb. bolońskiego, ks. Michała Viale-Prelà (†1860). Jak się dowiadujemy utworzył się z członków przew. kapituły tarnowskiej komitet, mający się zająć urządzeniem uroczystego obchodu tego 25 letniego jubileuszu biskupiego sędziwego Arcypasterza tarnowskiego. Kiedy się ten obchód odbędzie, dotąd jeszcze nie zdecydowano, najpewniej około śś. Piotra i Pawła. Duchowieństwo dyec. tarn. zamierza Dostojnemu Jubilatowi ofiarować kosztowny pastorał wraz z kielichem. Ks. Mateusz Skopiński, wik. w Luszowicach, został administratorem tej parafii; przeniesieni: ks. Ign. Dziubakowski z Wadowic Górnych do Rajbortu; ks. Józef Kuziński z Rajbortu do Radziechów, ks. Winc. Bajarski z Chorzelowa do Łęczek. Ks. Eustachy Skrochowski, ze Zgrom. Zmartwychwstania Pańskiego, otrzymał w Rzymie święcenia kapłańskie.

ARCHID. LWOWSKA. Ks. Adam Widajewicz, wikary u św. Marcina we Lwowie, mianowany wikaryuszem przy archikatedrze.

DYECEZYA PRZEMYSKA. Zmarli: dnia 2 maja ks. Jan Scholz, prob. w Starym Żmigrodzie ur. 1814 ord. 1738; dnia 8 maja ks. Jan Molnar, prob. w Binarowej, ur. 1807 ord. 1836. Admin. kościoła w Binarowej powierzono ks. Józ. Juszczykowi, wik. z Ołpin, na wyraźną prośbę kollatora, p. Szczęsnego Włodka do najprzew. ks. Biskupa wystosowaną, ponieważ jemu prezenty na tą probostwo udzieli; admin. kościoła w Starym Żmigrodzie objął excurrendo ks. Jan Zwoliński, prob. w Dukli. Konkurs na oba opróżnione beneficya rozpisano do 11 czerwca b. r. Parafia Binarowa liczy 1108 dusz w 1 miejscowości. Dochód probostwa jak zwanej starej erekcyi (kongr. 2948) obliczony na 247 złr. 22 ct. Parafia Stary Żmigród liczy 2201 dusz w 4 miejsc. Dochód obliczony na 196 zł. 62 ct. Prawo patronatu służy p. Annie z Jankowskich hr. Ciechońskiej. Admin. kościoła w Czermnej otrzymał ks. Felix Radwański, wik. z Jodłowej. Przeniesieni: ks. Ludw. Obłój, wik. z Kołaczyc do Jodłowej; ks. Wójc. Sapecki, wik. z Rozwadowa do Miechocina.

DYECEZYA KRAKOWSKA. Dn. 10 kwietnia opatrzony św. sakram. † ks. Kazimirz Matuszewski, prob. w Jaworznie, kan. hon. kollegiaty WW. Świętych, jubilat w kapłaństwie, ur. 1796, ord. 1819. Opróżniona parafia, kollacyi rządowej, liczy w 8 miejscowościach dusz 9280.

## Od Redakcyi.

X. Antoniemu Z. w R. Pielgrzymi pod przewodnictwem X. Stojałowskiego wyjechali ze Lwowa 27 z. m. Aktu poświęcenia chorągwi, dokonał X. kanonik Turzański, w katedrze Lwowskiej, przy nader licznym udziale publiczności, przy tej sposobności wygłosił X. Stojałowski kazanie, które umieściliśmy powyżej. Chorągiew włościańska jest bardzo ładna, a przy tem bogata (kosztuje 260 złr.) 28 z. m. miał X. Stojałowski kazanie u XX. Franciszkanów w Krakowie które jak „Czas" mówi roztkliło obecnych do łez. Z Rzymu nie mamy jeszcze wiadomości.

We wszystkich kościołach lwowskich, odbyły się dzisiaj uroczyste nabożeństwa na uczczenie pięćdziesięcio-letniego jubileuszu biskupiego Jego Świątobliwości Piusa IX, wieczorem zaś było całe miasto oświetlone; Najrzęsitsze oświetlenie i najgustowniejsze przezrocza widzieć można było. w zakładzie sierot św. Heleny, zostającym pod przewodnictwem, zacnej i wielce zasłużonej Matki Augustyny Felicyanki.

W ostatniej chwili otrzymujemy następujący list:

**Na morzu Adryatyckiem, 29. maja 1877.**

Jedynasta blizko godzina w nocy — na morzu mocno wietrzno, ale gwiazdy świecą — lampka okrętowa na szczycie masztu słaby blask rzuca na ogromny przestwór. Maszyna syczy, maszty kołatają, a wszystko oprócz majtków i kapitana śpi na okręcie. Ja się zabrałem, aby do twoich przyjaciół napisać słów kilka, do tych może, którzy mi swoich mężów ojców, braci i krewnych na towarzyszów tej dalekiej podróży z wielką bojaźnią i troskliwością oddali.

Otóż donoszę wam, i wszystkim ziomkom moim, że dzięki Bogu i tej „gwiaździe morza" pod którą chorągwią jedziemy, dotąd wszystko udaje się jak najlepiej. W Krakowie, gdzieśmy zabawili do niedzieli przyjęto nas serdecznie. Zwiedziwszy groby królów polskich i świętych naszych patronów wyjechaliśmy w niedzielę po południu o 4tej godzinie a dziś we wtorek wszyscy zdrowi i cali płyniemy okrętem ku Ankonie. Dotąd nikt na morzu nie zachorował, a może da Bóg już, nie zachoruje, i jutro gromadka nasza dogoniwszy we Foligno pierwszą kompanię, która 23 maja Lwów opuściła, przybędzie z innymi Polakami szczęśliwie do Rzymu między godziną 6 a 7 wieczorem.

O dotychczasowej podróży byłoby dużo co pisać, i już towarzyszom mej podróży obiecałem, że im na pamiątkę tej drogi opiszę historyę pielgrzymki włościańskiej, czyli naszej, ale dziś w krótkości tu doniosę. W Wiedniu byliśmy na mszy św. u OO. Dominikanów, a potem obeszliśmy troche miasto i oglądali sławny tum św. Szczepana z jego wysoką wieżą.

Podróż z Wiednia aż do Semmeringu, granicy niższej Austrji przez śliczne prowadziła nas okolice — kolej wyjeżdża tu kołkiem na wysoką górę, i przechodzi przez kilkanaście tunelów czyli jak nasi pielgrzymi mówili przez kilkanaście nocy. Od Semmeringu znowu się zjeżdża na dół. W Styryi wyszedł w miasteczku Kapfenberg na nasze spotkanie X. Stefański, Polak bawiący tu dla kuracyi, a w Gracu Polacy w tem mieście zamieszkali: hr. Sołtan pp. Kowalski, Kocewa i kilku młodych uczniów uniwersytetu. Przyjęcie ich było szczeropolskie, serdeczne, a radość wspólna wielka. Poważni ci i bogaci panowie ściskali chłopkom ręce i witali jak braci.

Przejechawszy potem drugą noc w wagonie przybyliśmy o 8mej godzinie rano do Tryestu. Pół godziny już przed przybyciem ujrzeliśmy morze, bo kolej ta prowadzi nad sam brzeg morza.

W Tryeście poszliśmy, złożywszy rzeczy w prywatnym domu, do katedry na mszę św. Po mszy zaśpiewaliśmy „Kto się w opiekę" a potem jeden uproszony kanonik wyszedł i pobłogosławił nas na drogę morską.

Wychodząc z katedry, która leży na stromej bardzo i wysokiej górze stanęliśmy na pięknym omurowanym placu zkąd śliczny widok na port i morze.

O czwartej wsiedliśmy na okręt na którym właśnie jesteśmy.

Dodam tu jeszcze, że towarzysze pielgrzymki są weseli i z wielką chęcią znoszą przykrości podróży, jakby ich nie czuli. Trzymają się też kupy i porządku. Śpiewamy po drodze w kościołach, w wagonie i na okręcie nasze polskie pieśni; wszyscy też dla nas grzeczni, nawet Włosi. Więcej i dalej później a teraz Was Panu Bogu oddaję. *X. Stanisław Stojałowski.*



Z drukarni zakł. nar. im. Ossolińskich.